

„Łowca księżycy” w Manufakturze

Sceną było pochmurne niebo, a widzowie musieli mocno zadzierać głowy. Ale było warto

AGNIESZKA URAZIŃSKA
JAKUB WIEWIÓRSKI

W sobotni wieczór rynek Manufaktury zmienił się w sen o kosmosie. Kilkanaście metrów nad ziemią fruwały fantastyczne ryby i potężna łódź. Klapiący paszczą smok tulił się do potężnego potwora w niezwykłym tańcu. A na obręczy pod księżycem widzowie zobaczyli kobietę w bieli, która wykonywała akrobacje. Sprawcami tych czarów byli członkowie francuskiego zespołu teatralnego Plasticiens Volants, zwani także rzeźbami przestrzeni. Ich pomysł na pokazanie kosmosu to ogromne balony wypełnione helem, którymi sterują za pomocą długich lin. Operatorzy z wyczuciem przemykali przez zebrany na rynku tłum, a prowadzone przez nich na sznurku stwory unosiły się lekko nad głowami łodzian. Widzowie mogli poczuć, jakby sami byli aktorami niezwykłego przedstawienia - operatorzy pojawiali się zniecka w różnych miejscach placu, a kosmiczne stwory płynęły tuż ponad głowami łodzian. Niektórym udało się nawet pogłaskać smoka. Wido-
wisku towarzyszyła muzyka, a sterowce były podświetlone. Dzieci wyciągały w górę ręce, na widok kolejnych niezwykłych stworów widzowie wydawali okrzyki zdumienia. W pewnej chwili usłyszeli wystrzał - spod księżycy i z kilku punktów rynku naraz posypał się deszcz kosmicznego konfetti. A później księżyc zgasł.
- Czemu tak krótko? - martwiła się pięcioletnia Kasia, która przyszła na „Łowcę księżycy” z rodzicami i starszym bratem. - Zmarzłem, bo artyści kazali na siebie czekać 40 mi-



Orkiestra i chór Filharmonii Łódzkiej grały i śpiewały podczas nocnej projekcji „Odysei kosmicznej” na rynku Manufaktury

nut. Ale nie żałuję. To było niepowtarzalne widowisko. Kosmiczne - zapewnił pan Marcin.

Plasticiens Volants to aktorzy, akrobaci, pirotechnicy. Grupa istnieje od 30 lat. Pokaz „Łowca księżycy” powstał w 2006 roku.

Dzień wcześniej rynek Manufaktury zamienił się w olbrzymie plenerowe kino. Po zmroku rozpoczęła się projekcja filmu Stanleya Kubricka „2001: Odyseja kosmiczna” z muzyką wykonywaną przez orkiestrę i chór łódzkiej filharmonii. Adam Radoń, pomysłodawca pokazu, tłumaczył wybór tytułu spełnianiem dziecięcych marzeń. Zaproponował film, w któ-

rym muzyka odgrywa ważną rolę. Taniec statków kosmicznych do walca „Nad pięknym modrym Dunajem” Johanna Straussa czy podróż w inny wymiar do „Atmospheres” György Ligetiego wywołują te same dreszcze u kinomanów, co u melomanów.

Kluczowe było zapewnienie doskonałego dźwięku. Czy to się udało? Tak. Nawet znajomy audiofil był zachwycony. - Użyli najlepszego na świecie miksera wartego ponad milion złotych. Taki sam stosuje dźwiękowiec Metalliki Mick Hughes. Głośniki też ekstraklasa - tłumaczył.

Muzykę słyhać było doskonale, chociaż konkurencja ze strony weso-

go miasteczka, zwłaszcza dla osób, dla których zabrakło miejsc siedzących, była dokuczliwa. Gorzej już z dialogami, których stojący wokół sceny nie słyszeli. A najgorzej ze zbyt wysoką widownią naprzeciw ekranu, która stanowiła przeszkodę dla chcących oglądać film na stojąco. Trudno się więc dziwić, że ta część widowni po 20-30 minutach gremialnie opuszczała rynek Manufaktury. Szkoda, bo była wielka szansa, by wydając z budżetu miasta pół miliona złotych, zapewnić dostęp do rozrywki elitarniej (za taką można uważać muzykę poważną i ambitne kino) kilku tysiącom osób, które w piątkowy wieczór przyszły do Manufaktury. ●